

Joanna Nizyńska

Literatura narodowa czy literatura? Spojrzenie komparatysty

Moje spostrzeżenia na temat polonistyki w Stanach Zjednoczonych są spostrzeżeniami osoby z zewnątrz — jako doktorantka na Wydziale Literatury Porównawczej University of California, Los Angeles (UCLA) mam kontakt z Wydziałem Sławistyki niejako z pozycji gościa; jest on jednym z trzech wydziałów, na których przeprowadzam badania. Tak więc moje spojrzenie na kwestie polonistyczne w USA jest spojrzeniem komparatysty i to komparatysty o dość „wąskim horyzoncie” – ograniczam bowiem moją wypowiedź do stanu rzeczy na UCLA (University of California w Los Angeles), który znam li tylko z własnych doświadczeń (a nie np. z solidnej analizy statystycznej).

*

Zacznę od własnego ogródka, czyli od Wydziału Literatury Porównawczej, który choć polonistyką nie jest, to może posłużyć jako paperek lakmusowy do zbadania pozycji literatury polskiej z szerszej perspektywy akademickiej. Interdyscyplinarny charakter literatury porównawczej, łączącej literaturoznawstwo z teoriami kultury, filozofią, socjologią, politologią czy antropologią oraz fakt, że studenci podyplomowi na moim wydziale specjalizują się w najróżniejszych literaturach sprawia, iż prowadzący seminaria doktoranckie odwołują się do wielu kultur w celu zobrazowania zagadnień teoretycznych. Kultura polska do takich punktów odniesienia niestety nie należy. W chwili obecnej jestem jedynym komparatystą na UCLA piszącym doktorat z literatury polskiej, a wydawałoby się, że przy karkołomnych nieraz konfiguracjach literatur, jakimi wyznawcy tej dziedziny się parają, znajdzie się miejsce i na polską. Nie to mnie jednak frapuje. Trudno się bowiem

dziwić, że tylko nieliczni zapaleńcy zajmują się literaturą polską, gdy weźmiemy pod uwagę system nauczania języków obcych w amerykańskich szkołach średnich i w *college'ach*, w rezultacie którego do najliczniej studiowanych literatur na komparatystycznych studiach podyplomowych należą, obok literatur angielskojęzycznych, literatury francusko- i hiszpańskojęzyczne. Pod tym względem Włosi czy Rosjanie też mogliby narzekać, że na komparatystyce „mało ich widać”. Chodzi mi tutaj jednakże o problem nieco inny od statystycznego, a mianowicie o kwestię braku świadomości istnienia literatury i kultury polskiej wśród moich doktoryzujących się koleżanek i kolegów, ludzi skądinąd wykształconych i ciekawych świata. Niestety, dla większości z nich „Polacy to ęsi”.

Dla porównania: na hasło „literatura rosyjska” nawet doktorant, którego stopy nigdy nie dotknęły progów Wydziału Sławistyki, odpowie „wielka powieść XIX wieku”, a osobnik bardziej czytany doda „dwudziestowieczne awangardy poetyckie” czy też „literatura dysydencka”. Jakkolwiek by było, dziesiątki lat fascynacji „Wielkim Innym” robi swoje. Robi też swoje ilość i dostępność istniejących tłumaczeń z języka rosyjskiego. Z kolei na takie samo pytanie o literaturę polską, padną co najwyżej nazwiska naszych dwóch ostatnich noblistów, nieliczni wspomną Schulza (dzięki zresztą, co znamienne, penguinowskiemu wydaniu *Sklepów cynamonowych*), ktoś może przypomni sobie o Herbercie. Zastanawiając się nad odpowiedzią na sondę „Postscriptum”, zapytałam kilkoro znajomych z wydziału, dlaczego tak mało wiedzą o literaturze polskiej i – co było dla mnie pytaniem istotniejszym – dlaczego ich zdaniem literatura polska budzi zainteresowanie mniejsze niż na przykład modne ostatnio literatury afrykańskie.

W odpowiedzi usłyszałam, że popularność kultur „mniejszych”, do których automatycznie jesteśmy zaliczani, jest wprost proporcjonalna do ich kryzysów ekonomiczno-polityczno-społecznych lub do ich egzotyczności (w odróżnieniu od kultur „większych”, których zaistnienie kulturowe wiązało się albo z rolą ideologicznego „wroga”, albo politycznego „partnera”). Sytuacja Polski, powiedziano mi, jest – przynajmniej w chwili obecnej – z jednej strony zbyt ustabilizowana, aby wytwarzać wokół siebie stan etycznej powinności, z drugiej zaś strony nasza kultura ma w sobie coś zbyt znajomego (czytaj: zachodniego), by nęcić egzotyką. Jesteśmy więc niejako usytuowani poza kategoriami: ofiary, której trzeba pomóc, egzotyki, której nie sposób się oprzeć i siły, której nie można zignorować. Taki ani „Trzeci”, ani „Pierwszy Świat”.

Omówienie sytuacji na wydziałach sławistycznych pozostawię samym sławistom. Od siebie dorzucę tylko kilka spostrzeżeń. UCLA znajduje się w o tyle dobrej sytuacji, że ma świetnego polonistę na stałym etacie, który

zresztą też musi „obsługiwać” dwie literatury – polską i ukraińską. Rzadko mu się zdarza pracować ze studentami wybierającymi polonistykę jako główny kierunek; zwykle na zajęciach zjawiają się rusycyści zaliczający „inne literatury słowiańskie”. Miałam okazję uczestniczyć w seminariach z literatury polskiej z doktoryzującymi się rusycystami. Nie dziwi mnie tak bardzo ich nieznajomość literatury polskiej, gdyż rozumiem, jak czasochłonne są ich własne studia (choć i tu żal polskie serce ściska...). Co dziwi, to słaba znajomość (jeśli już nie samo praktykowanie) prądów czy tendencji teoretyczno-metodologicznych popularnych na innych wydziałach literaturoznawczych. Nie wiem, do jakiego stopnia moje obserwacje odzwierciedlają jakieś szersze zjawisko na slawistykach, a do jakiego stopnia jest to doświadczenie jednostkowe. Piszę o tym, gdyż – jako komparatysta – szansę dla literatury polskiej na zaistnienie na szerszym forum amerykańskiego uniwersytetu upatruję właśnie w aktywniejszym dialogu z odmiennymi od slawistycznych paradygmatami naukowymi, z owymi „izmami”, których początkowe człony ciągle się zmieniają.

Nie chodzi mi tu o bezwolne poddawanie się akademickim modom, a po prostu o większą otwartość wobec nowego i o wykorzystanie tego nowego, choćby polemicznie, w celu przyciągnięcia studentów, niekoniecznie tylko ze swojego wydziału. Ujęcia komparatystyczne też mogą być w tym pomocne. We własnej praktyce pedagogicznej (np. na zajęciach z etyki i literatury) spotkałam się z nader pozytywnym odbiorem problemowego i jednocześnie ahistorycznego ujęcia tematu: studenci czytali fragmenty *Etyki nikomachejskiej* Arystotelesa razem z *Czy diabeł może być zbawiony?* Kołakowskiego; teksty Rilkego czy Simone Weil sąsiadowały z Miłoszem, *Antygoną* Sofoklesa z *Dżumą* Camusa i dramatami Różewicza. Zdaję sobie sprawę, że jako asystentowi odpracowującemu „usługówki” dla swojego wydziału (zwykle dostarcza on zajęć przeglądowych na poziomie „undergraduate” pod ogólnym hasłem „Humanities”) dano mi dużo swobody, jeśli chodzi o profil zajęć i że nie zawsze potrzeby wydziału na taką swobodę pozwalają. Podobnie zdaję też sobie sprawę, że nie każdemu takie „synchroniczne” podejście do tekstów musi odpowiadać. Chodzi mi tu tylko o to, że elementy kultury polskiej można wprowadzać na różnych etapach kształcenia i to właśnie poprzez zestawienie ich z innymi utworami, o których studenci mają choćby blade pojęcie. Polskiej literatury, przynajmniej na tym poziomie, nie powinno się wyprowadzać *ex nihilo*. Nie sądzę, żeby któryś z moich studentów został polonistą, ale gdybym zadała im to samo pytanie, które zadałam doktorantom z mojego wydziału, prawdopodobnie usłyszałybym coś więcej. To też już niemały zysk.

Myślę, że oparcie zajęć na rozpoznawalnym elemencie teoretycznym i aktywniejsze ogłaszanie ich na innych wydziałach literatur, pomogłoby polonistom przyciągnąć studentów spoza własnego wydziału. Literatura polska funkcjonowałaby wtedy jako materiał ilustrujący pewne zagadnienie teoretyczne (np. feminizm, postmodernizm, psychoanaliza). Podobnie atrakcyjnie wyglądają też częściej praktykowane zajęcia zestawiające literaturę polską z innymi literaturami, z którymi studenci są już zaznajomieni (np. groteska w literaturach zachodniosłowiańskich). Na wydziale teatralnym UCLA wykłada Polka, która z ogromnym sukcesem uczy dramatu i teatru polskiego, ale zawsze w zestawieniu z dramatem i teatrem innych kultur, nie tylko zresztą europejskich. Jest to przykład podnoszący na duchu, a jednocześnie pouczający, że może należy pozbyć się purystycznego myślenia o polonistyce jako o dziedzinie, która interesuje nas swoją odrębnością i specyfiką, i spojrzeć na nią jako na część większej akademickiej całości. Oczywiście, literatura polska ma niezwykle, odrębne cechy i bywa fascynująca, jak zresztą każda literatura. Do tego jeszcze Bóg pokarał nas ciekawą historią. Rzecz jednak w tym, żeby nie szukać usilnie czegoś smakowicie polskiego na przynętę dla amerykańskiego studenta, a milcząco założyć naszą atrakcyjność „współ” z atrakcyjnością innych literatur i innych modeli teoretyczno-metodologicznych, które „tradycyjna” polonistyka lubiła pomijać milczeniem. „Postscriptum” pyta w końcu o stan „Polish studies”, a nie tylko o stan filologii polskiej w Stanach, a jest to przecież pojęcie znacznie szersze.

Uważam też, że należy zaktywizować polską obecność na forach ogólnokrajowych, np. na zjazdach MLA (Modern Language Association). Obecność polonistyki, a nawet ogólniej – sławistyki, jest na nich znikoma, o czym świadczy chociażby fakt, że na ostatnim dorocznym zjeździe MLA w roku 2000 w Waszyngtonie na setki paneli tylko sześć poświęconych było – zbiorowo – „literaturom słowiańskim i wschodnioeuropejskim”. Przyczyny takiego stanu rzeczy można by szukać w odbywającym się w tym samym czasie i miejscu zjeździe AATSEEL-u (American Association of Teachers of Slavic and Eastern European Languages), na którym polonistyka jest obecna, aczkolwiek nie w wymiarze, którego można by się spodziewać po sławistycznej konferencji. W zeszłym roku na dorocznym zjeździe w Waszyngtonie tylko jeden panel poświęcony był wyłącznie literaturze polskiej (i tylko trzy odczyty na innych panelach dotyczyły polskiej literatury i kultury). Trudno się więc dziwić, że polonista może poczuć się przytłoczony imperializmem ruscystycznych paneli. Zastanawia mnie jednak, dlaczego literatura polska nie należy do dziesiątków innych literatur obecnych na MLA. W końcu chyba nasz język należy do nowoczesnych? Jaki jest cel odseparowania

literatur słowiańskich od innych? Gdy zapytałam o to jednego z organizatorów MLA, odpowiedział mi: „o to proszę zapytać swoich kolegów”. Jak dotąd nikt z kolegów nie udzielił mi satysfakcjonującej odpowiedzi.

Piszę o polskiej obecności na szerszym forum, gdyż uważam, że jest to problem równie ważny jak brak etatów, czy ciągle niewystarczająca ilość przekładów literatury polskiej na język angielski. W tym roku np. na ogólnokrajowych listach ofert pracy ukazały się zaledwie trzy ogłoszenia o etatach dla polonistów. Na tysiące *college'ów* i uniwersytetów amerykańskich. A to był całkiem niezły rok! Myślę więc, że ta nieliczna grupka zapaleńców, którzy inwestują swoje zawodowe ambicje w literaturę i kulturę polską, powinna zwrócić szczególną uwagę na wytworzenie atmosfery atrakcyjności wokół literatury polskiej i na włączenie jej w główny nurt dyskusji akademickich. A na to akurat nie potrzebujemy dodatkowych dotacji. Wykorzystanie różnorodności zasobów intelektualnych w Stanach i elastyczności, jaką uniwersytety amerykańskie oferują w przenikaniu się różnych dziedzin nauk humanistycznych, jest bowiem jednym ze sposobów na wytworzenie fermentu intelektualnego, któremu – mam nadzieję – potencjalni studenci „Polish studies” nie będą potrafili się oprzeć.

Joanna Niżyńska jest absolwentką filologii klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz literatury porównawczej University of California, Los Angeles (UCLA), gdzie obecnie kończy doktorat. Jej badania koncentrują się na problematyce współistnienia etyki i literatury w tekstach Mirona Białoszewskiego. Współredagowała „Suitcase: A Journal of Transcultural Traffic”. Opublikowała w Polsce i Stanach Zjednoczonych tłumaczenia poezji polskiej na angielski oraz artykuły z zakresu filologii klasycznej i literatury porównawczej.